

Stanisław Pigoń

Spór o Asnyka

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce literatury polskiej 61/1, 55-67

1970

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

STANISŁAW PIGOŃ

SPÓR O ASNYKA *

Ostatnie trzydziestolecie Asnyka, przypadające na pobyt w Galicji, rozkłada się, jeżeli chodzi o jego rozwój światopoglądowy i stanowisko polityczne, na dwie niemal połowy. W pierwszej poeta z lwowskiej, postępowo liberalnej pozycji już w Krakowie przechodzi powoli ku światłemu konserwatyzmowi, w drugiej żwawym krokiem się od niego oddala. „*Hodos ano, kato mie!*”

Moment graniczny tej przemiany przypada na rok 1881. Przed nim poeta nie skąpił względów swych prasie zachowawczej; zwłaszcza z „Przeglądem Polskim”, po przywitaniu przychylną recenzją *Poezji* tomów 1 i 2, pióra Tarnowskiego, wiązały go stosunki coraz bliższe. Drukował tam rozprawy, dramaty i poezję, zbliżył się towarzysko do sfer tam decydujących, w tamtym obozie znalazł entuzjastycznego wielbiciela w osobie Józefa Rostafińskiego; w wydanym w 1880 r. tomie 3 *Poezji* pomieścił cykl *Album pieśni*, dedykowany „Pani Marii z Branickich Tarnowskiej, w zamian za gałązkę z Kowieńskiej Doliny”.

Tak utworzone ścieżki przychylnie zdawały się prowadzić poetę wprost w podwoje „Czasu”. Pod koniec 1880 r. Stanisław Tarnowski zdołał uzyskać zgodę Asnyka na zajęcie miejsca w składzie redakcji tego dziennika. Ale tu właśnie ścieżka załamała się nagle i zdecydowanie. Stało się to z różnych racji, w które tutaj wdawać się nie musimy. Dość powiedzieć, że od początku r. 1822 Asnyk znalazł się w składzie redakcyjnym nowo założonego, nieprzyjaznego stańczykom pisma „Reforma”. Gdy zaś to po rychłych fermentach wewnętrznych zastąpione zostało przez organ mieszczańskiej demokracji, „Nową Reformę”, Asnyk wraz z Tadeuszem Romanowiczem i resztą dawnego grona utworzył jego redakcję, zarazem związał się z tym zespołem na resztę życia¹.

* *Od Redakcji*: Artykuł niniejszy uzyskaliśmy do tego zeszytu z teki „Archiwum Literackiego”. Przekazał go prof. Pigoń Wydawnictwu Ossolineum 15 IV 1966, ostatnie zaś uzupełnienie adiustacyjne pochodzi z 27 VI 1968.

¹ Kolejne współpracy w „Nowej Reformie” przedstawił M. Konopiński w broszurze *Adam Asnyk jako polityk i redaktor* (Kraków 1922).

Z obozem zachowawczym zrywa zdecydowanie, a nawet agresywnie. Z Józefem Szujkim, „Nie-Van-Dykiem” za młodu, a teraz stojącym tam w czołówce, rozchodzi się ostentacyjnie. Nie dość tego, staje do walki zaczepnej z całym możliwym tym stronnictwem. Wchodzi do Rady Miejskiej z ramienia demokratów, a w r. 1889 w kampanii przedwyborczej staje jako przeciwnik Józefa Majera, a więc kandydata najwyższej miary, rektora Uniwersytetu Jagiellońskiego, współzałożyciela i prezesa Akademii Umiejętności; przemógł go zaś dość znaczną większością głosów, wchodzi do sejmu krajowego. W kampanii tej i późniejszej nie szczędził Asnyk sił. Rozprawiał się z przeciwnikami jako publicysta w mowach i artykułach, nie mniej jako poeta w ostrych satyrach. Najgłośniejsza z nich i najcelniejsza wymierzona była w sam sztab umysłowy, w główne ognisko jego ideologii, i ukazała się pod pamiętnym tytułem *Historyczna nowa szkoła*. Nie było już wątpliwości. Asnyk, współredaktor „Nowej Reformy”, i Tarnowski, redaktor „Przeglądu Polskiego”, to dwa na krańcach swych przeciwne wrogi.

Naszkiecowane tu skrótkowo preliminaria prowadzą nas wprost w sprawę, której dokumenty stanowią przedmiot niniejszej publikacji.

W czternaście lat po tomie 3 *Poezji*, w r. 1894, wydaje Asnyk tom 4, w którym nuta polityczna dźwięczy bardzo wyraźnie, nawet gwałtownie. Dla redaktora „Przeglądu Polskiego”, niewątpliwie najwybitniejszego z czasopism zaboru austriackiego, wyniknął stąd ambaras nie lada. Tom (jak się wnet miało pokazać — już ostatni) wyszedł spod pióra czołowego naówczas poety; przemilczeć go nie było można.

Ale pisać o nim i oceniać? Wiedzano wprawdzie: jak, ale nie od razu było wiadomo: kto. Tarnowski w strapieniu swym szukał pomocnika wśród młodych. Zwrócił się więc do Stanisława Estreichera (ur. 1869), który naówczas pod przewodem berlińskich uczonych zagłębiał się w studia prawnicze, ale do krytyki literackiej miał również prawo słuszne. Uzasadził je dostatecznie niedawną rozprawą *Szekspir w Polsce*, a niebawem wykaże zdecydowanie rozprawami i artykułami o Mickiewiczu, Słowackim i innymi. Tarnowski zwrócił się więc doń osobnym listem²:

Kraków, dnia 28 III [18]94

Kochany Panie,

Mam do Pana wielką prośbę. Asnyk wydał czwarty tom swoich poezji. „Przegląd” musi dać recenzję w swojej kronice literackiej (nie osobny artykuł). Ja tej recenzji dlatego nie piszę, że wszelka krytyka mogłaby się wydać uprzedzoną, stronnictwą, spowodowaną politycznym stanowiskiem autora.

Kocio Górski napisałby ją chętnie: ale jego dobrej chęci przyjąć się boję dlatego, że on — jak mówi — oddziela zupełnie Asnyka od El...y i pisałby tylko o El...y. Mnie się zaś zdaje, że nie należy i nie można oddzielać czoło-

² Autograf listu w Archiwum Estreicherianum w Krakowie, udostępniony dzięki uczynności profesora Karola Estreichera.

wieka od poety, uwalniać go od odpowiedzialności dlatego, że pisze wierszami, a robić odpowiedzialnym za to, co pisze prozą... Przywilej niczym nie uzasadniony i w gruncie dla poetów niezaszczytny. Jeżeli kto pisze co szkodliwego, fałszywego (a dopieroż niskiego i brzydkiego), to wytknąć mu to należy, choćby napisał to najdzwięczniejszymi wierszami (owszem, tym bardziej, bo piękna forma złudnie maskuje brzydką treść). W tomie, o którym mowa, jest między innymi wiersz *Historyczna nowa szkoła*, która [!] zniża poezję do rzędu przewrotnego dziennikarskiego paszkwilu.

Zdaje mi się, że Pan, jeżeli zechce, potrafi doskonale utrafić we właściwą miarę: to jest i talentowi oddać sprawiedliwość, i złej myśli (gdzie ona jest) nie przestąpić ani nie przebaczyć. Dlatego pozwalam sobie zapytać, czyby Pan mógł taką recenzję napisać? Praca niewielka, bo chodzi o recenzję tylko, nie o artykuł, a tom niegruby i złożony z samych znanych rzeczy. Jeżeli Pan przystanie, to zaraz tom prześlę pod opaską. Bardzo bym się cieszył i Panu był wdzięczny. Nalegać nie śmiem, ale dobremu sercu dawnego ucznia polecam prośbę starego i bardzo szczerze życzliwego profesora.

Do widzenia — i daj Boże szczęścia, w Berlinie i wszędzie!

sługa

St. Tarnowski

Estreicher nie odmówił, a wywiązując się z zadania, stanął na jego wysokości. Recenzja ukazała się w zeszycie czerwcowym „Przeglądu” 1894 i — nie można przeczyć — była znakomita, stała się też w Krakowie wydarzeniem literackim. Przy całym respekcie dla poety atakowała go śmiało a dotkliwie, bo z przekonaniem i uniesieniem. Poeta odczuł ją żywo, ale i docenił należycie. Brat recenzenta, Tadeusz Estreicher, wspominając kiedyś o tej sprawie, zaznaczył, że Asnyk, który przedtem „raczej starał się nas nie dostrzegać, po recenzji odkłaniał się nam skwapliwie”.

Recenzji tej streszczać tutaj nie ma potrzeby. Dostępna jest w czasopiśmie i w osobnej odbitce³, a co znamiennejsze jej partię przedrukował Kazimierz Wóycicki w książce *Asnyk wśród prądów epoki* (Warszawa 1931). Wystarczy więc zaznaczyć pokrótce punkty jej najważniejsze.

Asnyka-poetę ocenił recenzent bez przesady, ale bardzo wysoko. Nie stawiał go obok „romantycznej trójcy”, mienił jej epigonem, ale też nie odsuwał od niej na dystans zbyt wielki. Pokrewieństw jego zaś wśród obcych dopatrywał się również wysoko: w Mussecie i Heinem. Jako mistrza formy, jako artystę w sztuce poetyckiej gotów byłby wynieść go nawet niekiedy ponad Słowackiego, ale nie tak, że poezja to nie dość w sobie zharmonizowana, że jej ładunek uczuciowy i refleksyjny nie staje na równi z ładunkiem delikatności i wdzięku. Wysoko stawiał subtelność wrażliwość Asnyka na piękno i majestat przyrody, podnosił sztukę oddawania drobnych uczuć ludzkich, delikatnych, zwiewnych

³ S. Estreicher, *Rozbiór „Poezji” El...y tomu IV. Osobne odbicie z „Przeglądu Polskiego” z czerwca 1894. Kraków 1894.*

i łomkich, ale już medytacje poety *Nad głębiami* dały krytykowi powód do pewnych znamiennych ograniczeń. Nuta w nich — przyznaje — jest „wysoka, na jaką się może nigdy od czasów *Myśli Ligęzy* albo niektórych ustępów *Króla-Ducha* nie nastrajała nasza poezja”. Cykl cały, choć nie zawsze równy i zdradzający „pewne znużenie myśli”, należy bądź co bądź „do rzeczy bardzo głęboko pomyślanych i niepowszednich nawet w literaturach od naszej bogatszych”.

Te wyrazy uznania nie zasłaniają wszelako pewnej rezerwy krytyka: rezerwy co do wymiarów osobowości twórczej poety. Na czym to ograniczenie polega? Przełożony przez Asnyka poemat Shelleya *Chmury* daje recenzentowi sposobność do wskazania ważnej różnicy w sposobie traktowania świata zewnętrznego przez obu twórców. Asnyk według niego obejmuje otaczającą go naturę nie czystym okiem czujnego obserwatora, starającego się oddać ją „w sposób przedmiotowy, z całą równowagą szczegółów względem siebie” (jak to jest u Shelleya, jak u Goethego), ale zawsze przez pryzmat chwilowego nastroju, jaki w nim pewien obraz natury wywołał, skutkiem czego wysuwa on w swoim opisie silnie naprzód te szczegóły obrazu, które się na ten nastrój złożyły, ustawia się więc wobec świata impresjonistycznie, folgując swej pobudliwości uczuciowej. Zapewne — przyznaje krytyk — jeden i drugi sposób opisywania i odczuwania jest równie dobry i uzasadniony, niemniej każdy z nich pozwala wiele wnioskować o swoistej odrębności twórcy tudzież granicach tej odrębności.

Ta uwaga staje się dla Estreichera punktem wyjścia do sądu o drugiej części materiału poetyckiego w tomie, o zawartych tam wypadach satyrycznych Asnyka przeciwko obozowi realizmu politycznego, w szczególności do sądu o jego inwektywie *Historyczna nowa szkoła*. Zdaniem recenzenta utwory te to też przykład zawężenia horyzontu, płyną one nie ze źródeł szczerego wzruszenia poetyckiego, ale z doraźnej, urazami podrażnionej pobudliwości. Odsłaniają zarazem jakieś pęknięcie w osobowości twórczej. Oto punkt wyjściowy sądu krytyka. Sąd to surowy i bezwzględny. Estreicher, chorąży przeciwnatarcia ideowego, prowadzi szarżę odporu z brawurą i bez pobłażania. Odsłania i atakuje słabe punkty przeciwnika, szuka źródeł owego podstawowego urazu. Asnyk w jego osądzeniu to syn kłęski. Cały ładunek młodzieńczych swych entuzjasmów wystrzelał w partyzantce 1863 roku. Oto źródło jego podstawowego urazu. Po katastrofie popadł on w prostrację i rozgoryczenie. W pokoleniu, które po r. 1863 zaprzęgåo się do wozu połamanego przez ojców, widzi tylko małoduszność, wyrachowanie, ugodę z przemocą, korne uznanie dla „drapieżnej siły”, gorzej — dla „złotego cielca” tyranii.

Te zjadliwe obwinienia odpiera z oburzeniem recenzent.

Wiemy zbyt dobrze — pisze — jak płytkim, jak nieprawdziwym jest ten obraz naszego, rzekomo w rozkładzie znajdującego się społeczeństwa, [...] jak bezpodstawne i od prawdy dalekie są te insynuacje, którymi nowych ludzi obrzucił [...].

Ale atak oskarżyciela idzie głębiej, wdziera się w same wiązania etyczne i myślowe poety-satyryka. Zarzuca mu wyrachowaną obłudę i zawodnictwo. Asnyk — powiada — rozumie, że młode pokolenie, „słudzy prawdy i prawdy czciciele”, atakując błędy i nieprawości dawnej Polski, wyświecając skazy charakteru polskiego, poddając wewnętrzną strukturę narodu działaniu ostrego kwasu krytycyzmu, owszem, prowadzą do światła, ale mniema, że światło to jest zabójcze dla siły żywotnej narodu, dla jej wiary w siebie, sądzi, że surowa prawda, „zatrzuwa czyste źródło” wszelkiego przyszłego i zbawczego zapału. Poeta zdaje się konstruować jakąś teorię o potrzebie istnienia dwóch dróg i dwóch prawd: jednej bezwzględnej, dla przodowników narodu, drugiej zaś utylitarnej, przeznaczonej dla tłumów, „których myśli biegną nisko”.

To jest sofizmat, zresztą stary i zasiedziały w wyobrazeniach naszych, Asnyk zaś jest złowrózobnego sofizmu tego kaznodzieją, sofizmat ten i ten fałsz etyczny ubiera w szaty pięknej formy poetyckiej. Zarzuca on młodemu pokoleniu „lekceważenie przeszłych zasług oraz chłód i obojętność dla sprawy odrodzenia”. Zachodzi tu pomyłka — od-piera krytyk.

Nasz wstręt do sentymentalizmu, pozy i egzaltacji, naszą obojętność dla zużytych, przestarzałych i krwawo opłaconych już środków bierze Asnyk za wstręt i obojętność dla celu.

Myli się. Toteż

pochlebiamy sobie, że jeśli — jak twierdzi — „drogi nasze się rozchodzą / chłód nasz lodem spada mu na serce” [...] — to po naszej, nie jego stronie leży słuszność i przyszłość — i nie my, ale on zszedł z drogi prawdziwej.

Tak odpartemu i powalonemu przeciwnikowi należało się już tylko jedno: *coup de grâce*. Nie oszczędził mu go krytyk: Poeto — takie jest jego zdanie — pozwoliłeś się zatruć kłęsce, przesiąknęś goryczą i znieprawileś się zaślepieniem i zaciekłą zgryźliwością. Już nie wyrażasz naszych uniesień serdecznych ani naszych niepokojów. Śpiew twój zgrzytliwy nie pociąga nas. Możesz się usunąć. My zostaniemy z życzeniem, „aby znowu pojawił się poeta, który by potrafił [...] odetchnąć naprawdę szerszą piersią”.

Recenzja była niepospolita, mocna i uniesiona, ale ostra i surowa. Któż by mógł wątpić, że ciężko zraniła poetę, ale zranić też musiała dotkliwie jego zwolenników i miłośników, których miał przecież nie tylko w gronie swych rówieśników, lecz i wśród młodszej generacji.

Jeden z tych młodszych zdobył się na wystąpienie z odsieczą. Był to ów wspomniany przez Tarnowskiego, a niepożądany dlań kandydat na recenzenta, „Kocio” Górski, tzn. Konstanty Marian Górski (ur. 1862), poeta, nowelista, krytyk literacki, historyk literatury i sztuki, docent Szkoły Sztuk Pięknych, a w świecie artystycznym i naukowym Krakowa jeden z luminarzy. Osobowość zarazem pod pewnym względem naówczas reprezentacyjna: poeta-parnasista o wielkiej kulturze, artysta uczulony jak mimoza, nie dość wszelako zwarty wewnętrznie, relatywista i problematyk, w jakimś stopniu jakby Płoszowski, porażony w sobie i skazany na przedwczesne zwiędnięcie. Znajomy i w pewnej mierze zżyty ze Stanisławem Estreicherem, zwrócił się doń wprost — listem wymierzonym w konkluzje, ale i w założenia jego recenzji. List dochowany⁴ ogłaszamy tu w całości:

13 VI [18]94

Kochany Panie,

Byłem w ostatnich dniach tak chory fizycznie i moralnie, taki ze wszech miar nędzny, że robiłem tylko to, co robić muszę: wykładałem, brałem niemy udział w posiedzeniach i innych ciężarach, w które nasze krakowskie życie obfituje. Tym sposobem stało się to, że dopiero dziś Pański artykuł o Asnyku przeczytał. Czy pozwoli mi Kochany Pan, abym Mu pod bezpośrednim wrażeniem kilka słów napisał?

Nie mają to być słowa wyrzutu, do których mię ani Pański bardzo piękny, podniosły, głęboko rzecz rozumiejący artykuł, ani mój nieco odosobniony kult dla Asnyka upoważnia. Jestem, niestety, grubo starszy od Pana i nie śmiałbym Pana nazwać kolegą, ażeby Pana nie urazić. Zdaję sobie z tego doskonale sprawę, że Pan, o tyle młodszy, zrobił dużo więcej ode mnie i że Pan ma przyszłość przed sobą, a nie za sobą, jak ja. Mimo to rad bym do Kochanego Pana jako do towarzysza przemówić, odezwać się jak do niemal bliższego. Czy mi Pan tego za złe nie weźmie?

Przede wszystkim jest Pańska recenzja faktem, z którym się „Przegląd” musi odtąd rachować. Jako artystę, jako poetę postawił Pan Asnyka na piedestalu, który mu się z dawna należy. Pośród przekupnej, miálkiej, oportunistycznej krytyki współczesnej zaważy Pańskie zdanie. Zaważy — mówmy szczerze — nie tyle przez swą rzeczywistą wartość i powagę, ile przez sam fakt, że tak przemówił „Przegląd”, organ z wielu względów (np. powieściowych) marny, z wielu innych znaczący w naszym społecznym życiu. W piśmie, którego współpracownicy i redaktorzy patrzą na świat tylko przez odpowiednie okulary i widzą rzeczy tylko pod kątem polityki i chwili, wypowiedział Pan to zdanie, że Asnyk jest pierwszorzędnym poetą. Ja wprawdzie sądzę, że kiedy nikt nie będzie wiedział o St. Tarnowskim, najlepszym, najszczerzym z naszych patriotów, może nawet jedynym serdecznym, zupełnie ufnym i prawym, o Tarnowskim najlepszym obywatelu, najszlachetniejszym z obecnych przodowników, poezje Asnyka będą jeszcze żyć i świadczyć o podniosłości poety. Ale jest to sąd może osobisty i chwilowy. Kochany Pan oddał mimo to Asnykowi całą tę chwałę, którą mu dziś oddać było można. Ja, *einer aus der Asnyk-Gemein-*

⁴ Autograf w tychże zbiorach Estreicherów, użyczony mi łaskawie również przez prof. K. Estreichera.

de, dziękuję za to serdecznie. Jedna tylko rzecz wydaje mi się niesprawiedliwą: uwaga o dwoistości poety.

Przypuszczam — *c'est une supposition*, jak mówią w słynnej komedii Labiche'a⁵ — że Pan pozbawia się naraz wszelkiej religijnej wiary. Czyżby Pan wtedy poszedł głosić po drogach i opłotkach nowe pojęcia, które Panem oświeca? Czyżby Pan zechciał odbierać ludziom ich wiarę? Wiem, że tak by się może robić powinno, wiem, że tak Ibsen każe. A mimo to nie chciałby Pan zagrać roli Gregora z *Dzikiej kaczki* i nikt spośród nas nie stałby się nędznym, głupim apostołem swej subiektywnej prawdy, nie oświeciłby Hjalmar, nie odebrał jego żonie gruntu spod nóg. Fontenelle raz powiedział, że gdyby całą prawdę trzymał w garści, aniby mu przyszło na myśl otworzyć rękę⁶ — i temu zdaniu przyklaskuje Brunetiére. Powie mi Pan, że są to oportuniści, i ja Panu pewno nie zaprzeczę. Ale my, nowożytniejsi, znamy niemoc naszą i względność wszystkich zapatrywań. My, Polacy, wiemy także, iż pewne pozorne oportunisty są cnotą. Gdyby się Pan dziś przekonał — *c'est toujours une supposition* — że Chrystus nie był Bogiem, czyżby Pan opowiadał to odkrycie tam, gdzie się katolicyzm identyfikuje z polskością, w Księstwie Poznańskim, gdzie się mówi o „polskiej wierze”, na Podlasiu, gdzie każda klęska „polskiego” obrządku staje się klęską narodową? Czyż dziś zresztą cały świat nie dzieli [się] na dwa pokłady. Czyż Pan nie widzi, że arystokracja duchowa wyróżnia się coraz bardziej od tłumu? Stary szlachetny liberalizm zamiera coraz bardziej wobec dążeń socjalnych, zanika zupełnie na polu spraw duchowych. Szkoda go, szkoda serdecznie, „szkoda marzeń, co się w ciemność rozprosza” (*Szkoda...*) — „Daremne żale, próżny trud, bezsilne ziorzeczenia” (*Daremne żale...*). Widzi Pan, że można zawsze znaleźć słowa Asnyka na swej drodze, byle się z nim żyć i byle być starszym, odbywać razem z nim przemiany i złudzenia.

Pan już zapewne nie należy do generacji — widzę teraz najlepiej, o ile jestem starszy od drogiego Pana — do generacji, która ma ogromne współczucie, zupełną pobłażliwość dla Asnyka, bo przebyła za jego przewodnictwem najlepsze owe walki duchowe i razem z nim popadła w boleść, w niewiarę, niemal w oportunizm. Epoka prawdy i narodowego autokrytycyzmu była potrzebą i jest naszą chlubą, ale czyż Pan, wcześniej dojrzały i trzeźwy, nie widzi że „historyczna nowa szkoła”, działając szlachetnie i cierpko na najlepszych, odzwyczała pospolite natury od kochania przeszłości? Czyżby Pan chciał, a raczej czyżby Pan mógł ufać, że cały naród złoży się z istot podnioslejszych i głębszych? Byłoby to niemal to samo, co żądać od narodu — jak tego niektórzy biali w 1863 r. zapragnęli — aby się wszyscy odważyli na śmierć chlubną a bezpłodną. Czyżby Pan chciał, jak to mówili mesjaniści, by cały naród żył nie dla tej Polski, co była, ale dla tej, która świat odmieni? Czyż można z psychologicznego stanowiska zarzucić Asnykowi, że rozróżnia

⁵ W komedii E. Labiche'a *La Cagnotte* (*Skarbonka*) jeden z panów, nie rozporządzając groszem, zaprasza towarzystwo do wykwintnej restauracji na składkową kolację. „*Supposons* — powiada — przypuśćmy, że mamy dwieście franków”.

⁶ Zwrot z rozmowy Fontenelle'a, zapisany przez Duclosa i cytowany w książce A. F. Rigaud (*Morceaux choisis de Duclos*), a stamtąd u O. Guericke'a (*Les Citations françaises*. Wyd. 6. Paris 1957). W oryginale brzmi on nieco odmiennie: „*Et moi [...]. J'aurais la main plaine de vérités, que je ne l'ouvrirais pas pour le peuple*”.

między ezoteryczną a egzoteryczną nauką i że nie chciałby, aby zbyt dużo mówiono o naszych błędach, chociaż je sam uznaje?

Nie można mu też brać za złe kilku chwil rozdrażnienia i goryczy. Asnyk musiał nieraz uczuć, że gdyby nie był plebejuszem, gdyby p. Alfred Potocki⁷ nie mieszał „Asnyka” i „Anczyca”, słuchano by jego słów nie z niedowierzaniem i obojętnością, ale od razu, z góry, z namaszczeniem. Sądząc naszych pisarzy, trzeba stawać na stanowisku ogólnoeuropejskim, sądząc współczesnych — na stanowisku dwudziestego wieku. Czyż wtedy usterki Asnyka nie zanikną wobec jego zalet?

Ufam, że mi drogi Pan tych pytań za złe nie poczyta. Piszę pod pierwszym wrażeniem. A co więcej, ufam, że Szanowny nasz Krytyk weźmie je sobie, choćby w małej części, do serca, a mnie otwartość i szczerść pokazały. Ośmielę się więc nawet prosić kochanego Pana, aby przy sposobności pokazał pani Kościelskiej⁸ ten list, który się, samą siłą rzeczy, stał prawie artykułem. Wspólna nasza wykwintna znajoma, na mnie podobno bardzo zagniewana, przekona się może, że jestem wprawdzie bardzo unuzony, zapracowany i biedny, ale odważam się jeszcze, chwilami, występować w obronie poetów, których nikt tak nie ocenia i nikt tak nie czyta, jak ona.

Serdeczny uścisk dłoni przesyła kochanemu Panu stary przyjaciel

K. M. Górski

PS. Znowu minęło kilka nędznych lub zajętych dni. Nie mogłem się dowiedzieć Pańskiego adresu. Dopiero dziś oświadcza mi Podkański, że go zna, i obiecuje list wysłać.

20 VI [18]94

Nie trzeba zbytniej dociekliwości, by dostrzec, jak niedostateczna była to odsiecz i jak słaba obrona. Apologia ujmująca szczerością i subtelnością odczuwania, kulturalna, strojna w literackie analogie i aluzje, ale zarazem któż nie przyzna, że szermuje argumentacją bardzo, aż niepokojąco problematyczną. Nie mogła też przekonać adwersarza, ale owszem, skłoniła go do rozległej i zasadniczej repliki. Nie mogło być inaczej. Szczery i gorliwy wyznawca stanął przeciw wykwintnemu relatywiście. I ten również tekst zachował się w całości⁹, toteż trzeba mu z kolei przydzielić miejsce:

Berlin, 22 VI [18]94

Kochany i Łaskawy Panie!

Mam do Pana wielką pretensję, że zdecydowawszy się napisać do mnie tak dobry i serdeczny list, uważałeś go Pan za odpowiednie poprzedzić takimi zastrzeżeniami i przypuszczeniami. Niech Pan wierzy, że jestem bardzo szczerzy mówiąc, że od Pana przyjąłbym wszelką uwagę czy wskazówkę literacką

⁷ Alfred Potocki (zm. 1889) przez czas dłuższy był namiestnikiem Galicji.

⁸ Pani [Maria z Blochów] Kościelska, żona Józefa, działaczka politycznego i literata. Jako poseł do sejmu pruskiego, następnie członek pruskiej Izby Panów, mieszkał on w Berlinie, prowadził dom otwarty, życzliwą i czynną opieką otaczał tamtejszą Polonię, w szczególności młodych, studiujących na Uniwersytecie Berlińskim.

⁹ Autograf (na arkusikach papieru listowego) w zbiorach Bibl. Jagiellońskiej, rkps 7723, k. 181—188.

nie tylko z największą wdzięcznością, ale i z przyjemnością, bo przecież Pan należysz w pierwszym rzędzie do tych kilku tzw. literatów u nas, którzy nie są na miarę krawca, ale mają własną duszę i oddech, i którzy dlatego od początku swojego wystąpienia budzili we mnie — odkąd zacząłem sam myśleć — głęboką sympatię. Wiem bardzo dobrze (i bardzo żałuję), jak wiele straciłem, że nigdy nie miał sposobności zbliżyć się właściwie do Pana; widzę i słyszę, tutaj zwłaszcza, jak wiele Panu zawdzięczają te osoby, które się z Panem zetknęły i pod Pańskim umysłowym wpływem się rozwinęły. Ale to moja wina, bo ja zawsze jestem bardzo sztywnie zapięty i zbyt mało mam na zewnątrz ciepła, żebym się umiał do ludzi zbliżać, ale niemniej — niech Pan wierzy — mam bardzo, bardzo wielką wdzięczność dla Pana za tak serdeczne odezwanie się do mnie. (...) ¹⁰ Chciałbym odpowiedzieć paru uwagami z mojej strony, a raczej — ściślej mówiąc — wyjaśnić w niektórych punktach, co napisał, a co wypadło niezrozumiale.

Recenzję moją pisałem bardzo pośpiesznie, w znacznej mierze na stacji kolejowej we Wrocławiu, w drodze z Krakowa do Berlina, a to nie pomaga do pisania. Do tego byłem z góry skrępowany rozmiarem („nie ma to być artykuł, ale recenzja” — pisał Tarnowski), a rozumie Pan, jak takie zakreślenie z góry ilości stron krępuje bieg myśli. Tym się usprawiedliwiam, że są w niej ustępy, które bym teraz chciał sam zmienić, nie tyle może w treści, ile w sformułowaniu. Do takich należy także ustęp o politycznych wierszach Asnyka.

Rozróżniam w tych wierszach dwie rzeczy. Pierwszą jest poruszona przez Pana kwestia, czy „szkoła historyczna” miała wpływ dobry, czy nie? Jest to kwestia dla mnie jako czytelnika poezji obojętna, jako dla myślącego zaś o kwestiach historyczno-politycznych od dawna rozsądzona. Asnyk jest zdania, że „szkoła” ta ma wpływ zgubny. Pan może tego nie podzielasz, ale uznajesz możliwość takiego zapatrywania. Uznawałbym i ja, tak jak uznaję Pański argument o zgubności apostołowania u nas prawdy, że Chrystus nie był Bogiem. Uznawałbym, gdyby między jednym a drugim nie zachodziła zasadnicza różnica. „Szkoła historyczna” na miejsce obalonego przez siebie fałszu daje prawdę pozytywną. Głosząc, że Chrystus nie jest Bogiem, cóż mógłbym za prawdę na to miejsce podstawić, co by tamtą zastąpiło? Jakąż mam etykę szlachetniejszą na miejsce tej, którą bym chciał wyrzucić? Przychodzę więc z negacją, tzn. z próżnymi rękoma, i dlatego z nią nie występuję. Ale wierzę, że kiedyś, kiedy ludzkość dojrzeje i kiedy wyda z siebie jeszcze atrakcyjniejszą, jeszcze szlachetniejszą, jeszcze wyższą religię niż chrystianizm, wtedy praca nad jego usunięciem będzie warunkiem postępu, a więc i obowiązkiem. Wtedy — tak jak po fetyszyzmie i szamanizmie przyszedł kult sił przyrody, a potem chrześcijański monoteizm — tak wtedy po chrześcijaństwie przyjdzie jakaś jeszcze wyższa w ewolucji religia, od której świat jest jeszcze dziś tak daleki jak Rzymianie za Scypiona lub Katona od chrześcijaństwa, a co najwyżej możemy przeczuwać i oddawać hołd temu nie znanemu nam kultowi, „*Deo ignoto*”. Działalność krytyczna, analityczna, wyprzedza zawsze syntezę; my już od czasów Woltera czy też i pierwej zaczynamy chrześcijaństwo analizować, ale kto z nas ma już gotową syntezę? Dokąd zaś tego nie mamy, dotąd apostołowanie prawd negacyjnych jest zbrodnią albo — głupotą.

Tyle, aby uratować w oczach Pańskich moją konsekwencję. Twierdzą bowiem, że „*si licet parva componere magnis*” — działalność „szkoły kra-

¹⁰ Wyraz nieczytelny.

kowskiej" należy porównać raczej z burzeniem bałwanów aniżeli z apostołowaniem antychrześcijaństwa dzisiejszego. Oni, obaliwszy złudzenia, dali mocną i trwałą, bo na źródłach opartą, prawdę — i dlatego nie mogą przypuścić wraz z Panem, aby „odzwyczaili pospolite natury od kochania przeszłości”. Znam dużo pospolitych natur, ale w żadnej nie spostrzegłem zachwiania uczuć wskutek lektury Szujskiego lub Bobrzyńskiego. Owszem, „szkoła krakowska”, usuwając tanie frazesa, ułatwia nawet naturom nie umiejącym sięgnąć głębiej realną miłość kraju. Dotąd musiał każdy z osobna przerzynać się przez oceany wodzianki patriotycznej i oddzielać plewy od ziarna, teraz ułatwiono nam tę pracę, a ułatwianie jest (dla ludzi płytkich) identyczne z umożliwieniem, bo nie każdego stać było dotąd na to.

Ale to jest na razie rzecz podrzędna, bo — jak napisałem — dla mnie jako dla czytelnika poezji Asnyka obojętna. Dla mnie jest kwestia pedagogicznego wpływu „szkoły krakowskiej” rzeczą osądzoną (choćby dlatego, że sam pod jej wpływem rósł i ani chwili tego nie żałuję) — niemniej rozumiem przecie i szanuję zdanie inne. Wiem, że operacja była bolesną, zwłaszcza dla ludzi starszych, wyrosłych w wielu złudzeniach, i pojmuję, iż mogło im się wydawać, że bez tych złudzeń nikt ojczyzny kochać nie potrafi. Sądzę, że się mylili, ale pomyłka jest piękna i dobrze o nich świadcząca. Gdyby Asnyk tylko tej swojej pomyłce dał ujście w wierszach satyryczno-politycznych, nie byłbym brał tego za złe. Mniejsza, czy poeta czuje prawdziwie, byleby to, co czuje, czuł głęboko i szlachetnie. Niech się myli, niech błądzi, byleby zawsze *das Gemein* leżało poza nim.

Tymczasem Asnyk — i w tym leży punkt drugi, o który go zaczepiałem — postąpił inaczej, niegodnie siebie. Podał najprzód w wątpliwość dobrą wiarę ludzi najszlachetniejszych. Mniejsza wreszcie i o to; mógł to zrobić, będąc sam w dobrej wierze. Ale on zrobił coś więcej: dla popularności czy też z innego motywu napisał rzeczy, w które nie wierzy. Dał do poznania, iż podziela [wiarę] w rozgłaszane w celach niskiej agitacji wiadomości o przekupstwie naszych polityków („przed złotym cielcem ukorzyć się tyranii”), o tym, że piszą dla orderów („widząc na piersiach błyszczące ordery”), dla godności dworskich („w łada koniuszym lub dworskim lokaju”) *etc., etc.* Przekręcił to, co pisali: kazał im uwielbiać bizantyzm i Targowicę, a potępiać Kościuszkę *etc., etc.* Słowem, postąpił jak przed paru laty Buszczyński¹¹, który przecie dowiódł jak na dłoni, że Tarnowski uwielbia Katarzynę, bo Tarnowski uwielbia Kalinkę, a Kalinka Stanisława Augusta, a August, będąc jej kochankiem, musiał ją przecie uwielbiać, a więc: Tarnowski uwielbia Katarzynę!

Co mnie u Asnyka oburzyło, to jego zníženie się do poziomu pp. Buszczyńskiego, Danielaka i Konopińskiego¹². Nie że podziela sposób ich zapatrywania i ich sposób myślenia, ale że stara się o d c z u ć to tak jak oni, tzn. pospolicie i gminnie. Gdyby to, co czuje, oddał w jakiejś gorącej i porywającej diatrybie, byłbym jej pierwszy uczył się na pamięć i deklamował, nie dając spać

¹¹ Stefan Buszczyński (zm. 1892), poeta, historyk, przede wszystkim publicysta, konsekwentny przeciwnik obozu stańczyków, krytyce zasad i osiągnięć tzw. historycznej szkoły krakowskiej poświęcił obszerne, czterotomowe dzieło *Obrota spotwarzonego narodu* (Kraków 1888—1890).

¹² M. Danielak i M. Konopiński, członkowie redakcji „Nowej Reformy”. Konopiński był przez czas dłuższy redaktorem naczelnym. Obaj prowadzili dział polityczny.

sąsiadom, tak jak umiem na pamięć wiersz *Do autora Trzech psalmów*. Ale Asnyk zniżył się do ukłuć szpilkami i musiał przekreślić fakta, żeby móc zwalczać — a to jest godne *Obrony spotwarzzonego narodu*, niegodne poety. Asnyk jest jak ten rycerz nieprzytomny u Heinego: zamknął się u siebie, a nimfa owinęła mu głowę swoją zasłoną i przeniosła go do swojego pałacu¹³. Tylko że tą nimfą jest „Nowa Reforma”, a ubliża to poecie dać się tak skrepować dziennikarską polemiką.

Czy i Pana dobrego smaku nie rażą te „plucia w rany”, „gaszenie świętego żaru”? Czy nie zbiera Pana „żał i ubolewanie raczej aniżeli niesmak i oburzenie”, że nimfa przemieniła poetę w dziennikarza, a nie ma niestety widoku, żeby Kalipso trafiła na Odyseusza! Czy już doprawdy nasze czasy tak bardzo się obniżyły, że nie ma miejsca na nic więcej poza gazetą?

Ta metamorfoza Asnyka, to obniżenie dobrowolne szczebla literackiego, ta zamiana poety na dziennikarza — to było właśnie, co chciałem z ubolewaniem podkreślić, a czego — jak widzę — dość wyraźnie nie zrobiłem. Z ubolewaniem, bo pomimo wszystko, co Pan o swoim starszeństwie piszesz, wątpię, abym się mniej od Pana na poezjach Asnyka wychowywał. Jestem nimi, podobnie jak i Pan, na wskroś przesiąknięty i mam dla niego ogromną cześć i wdzięczność. Ale przypuszczałem — znając go tylko z pism (nie znam go osobiście) — więcej w nim siły i szlachetwa duszy, niż żeby był w stanie zejść kiedykolwiek na sposób czucia Buszczyńskich i Konopińskich. Myślałem, że w takim poecie to samo nawet mylne zapatrywanie inaczej, czyściej się odbije, że nie zdoła powtarzać za nimi dosłownie tych oklepanych frazesów, które nawet u nich dobry smak i poczucie sprawiedliwości rażą, a cóż dopiero u niego. Musset oburzał się, ile razy (co było prawdą) posądził go ktoś o naśladownictwo Byrona; Asnyk pije dziś w swojej szklance męty obce — i czyje do tego! I jak to nie ma zasmucać!

Nie za to więc, co czuje, ale za to, jak czuje, mam żal do niego. Mam żal, że dał się omotać i otoczyć ludźmi głupimi, powszednimi, płytkimi, naturami grubymi, do których się dostraja, pisząc dziś — on, Asnyk! — hymn dla Sokolów¹⁴. Odpowiesz mi Pan: nie jego to jest wina, ale tych, co go nie umieli dla siebie zatrzymać i pozyskać, tj. „konserwatystów”. Może nie znam dobrze prywatnej historii Asnyka i nie wiem, kto był winien, że pegaz karmi się chwastem. Ale to może uniewinnić człowieka, lecz źle świadczy o potędze duszy artysty, który nie miał siły oprzeć się ludziom niższym od siebie i przestał — nastrajając się do nich — czuć szlachetnie.

Piszesz mi Pan, że jestem „wcześnie dojrzały i trzeźwy”. Taką, o ile wiem, mam opinię, ale to na szczęście — pochlebiam sobie — nie jest prawda. Wychowałem się na poezjach, i to, co we mnie najlepsze, to zawdzięczam Słowackiemu, Mussetowi i — Asnykowi, a to nie jest chyba trzeźwością. Ale nie będąc poetą, muszę to w sobie zamknąć, bo takie rzeczy nie oprawne w odpowiednią formę — są tylko pretensjonalne. Ale niech mi Pan wierzy, że to, com pisał o Asnyku, nie wyszło z trzeźwości i rozumowania, chociaż taką dałem temu formę (bo mnie na lepszą nie stać), ale z głębokiego odczucia pewnego rodzaju upokorzenia, iż w naszych stosunkach nawet najszlachetniejsze duchy

¹³ Wątek poetycki z prologu otwierającego cykl Heinego *Lyrisches Intermezzo*.

¹⁴ *Do lotu, bracia Sokolę...* „Nowa Reforma” 1892, nr 129. Ostatnio umieszczony, pt. *Do Sokolów*, w zbiorowym wydaniu *Poezji* (t. 2. Warszawa 1939, s. 152).

są gotowe do użycia sztuki za narzędzie polityczne. Niech Pan wierzy, że pisząc to, nie miałem wcale na myśli jakiegoś stanowiska politycznego, że nie pisałem pod wpływem *Teki Stańczyka* albo *Katechizmu nierycerskiego*¹⁵, ale że mi raczej tkwiły w pamięci *La loi sur la presse* lub dedykacja do *Coupe et les lèvres*¹⁶:

Si vous le trouvez beau, moi, je le trouve laid.

We mnie — pomimo zewnętrznej trzeźwości, nad której wyrobieniem bardzo pracuję, widząc, że mnie nie stać na zbytek egzaltacji — jest dużo, mylnej może tym razem, „*Schwärmerei*” dla poezji, której jednym z objawów jest właśnie bronienie godności poezji wobec Asnyka. Niech Pan odczyta kiedy jeszcze tę moją recenzję, a może Pan odnajdzie to z lekka zaznaczone — wiem, że nie dość wyraźnie, ale bałem się zejść na to, by nie napisać rzeczy tylko pretensjonalnej. Któż będzie poezję szanował, jeśli taki Asnyk gotów jest ujmować w nią niski sposób czucia — nie własny (bo on chyba nie może tak czuć), ale pp. Borońskich¹⁷. Jeślibym tego zapatrywania nie zdołał obronić — choć wierzę, że mam rację — to nic dla mnie upokarzającego, boć bronię wobec Asnyka, więc wolno ustąpić.

Chciałem to koniecznie wyjaśnić, bo widzę, że i Pan wziął mój artykuł jako polemikę polityczną z Asnykiem, a ja tego chciałem uniknąć, najprzód iż spór jest — dla mnie przynajmniej — osądzony, a potem, że wyrok w tym sporze nie ma nic wspólnego z poezją! Ja El...yego i redaktora „Reformy” rozróżniam, ale zarzucam Asnykowi, że on tego nie robi. Otwierając poezje Asnyka, szukam w nich nie duszy pp. Danielaka, Prokescha lub Ernesta Adama¹⁸, ale duszy El...yego, a on mi natomiast wierszuje obce, płytkie myśli! Niechby dał mi cokolwiek: dobre czy złe, mądre czy płytkie, fałszywe czy prawdziwe, ale własne, a on mi daje cudze, i to czyje! Nie Byrona ani Szekspira, ale „Nowej Reformy”.

To, co Pan o naszej arystokracji przytaczasz, o Alfredzie Potockim *etc.* — to tłumaczy człowieka, ale nie daje powodu do przemilczenia ubolewania nad poetą, a tylko, tylko to chciałem w mojej recenzji wyrazić.

Mam, jak Pan widzi, skłonność do gadulstwa i nie mogę zatrzymać się, pomimo że — jak widzę — zaczynam powtarzać to samo. Tym razem o tyle się to opłaciło, że przez to nie wysłał jeszcze listu do Pana i mogę dopisać, co mi w tej chwili pani K[ościelska] z Kielu [Kilonii] pisze:

„Dziękuję Panu bardzo za wielką, bardzo wielką przyjemność, którą mia-

¹⁵ [J. K l a c z k o], *Katechizm nierycerski*. Paryż 1859.

¹⁶ A. M u s s e t a *La Coupe et les lèvres. Poème dramatique* poprzedza obszerna poetycka *Dédicace à M. Alfred T.**** — stamtąd cytat:

C'est peut-être un métier charmant, mais tel qu'il est,

Si vous le trouvez beau, moi, je le trouve laid.

W poemacie *La Lois sur la presse* jest zawarty manifest estety-indywidualisty, wzdorliwie odsuwającego się od polityki.

¹⁷ Lesław B o r o ń s k i, adwokat w Krakowie, radny miejski i poseł na sejm krajowy z listy mieszczańskiej. Ogłosił parę broszur i wydawał rocznik informacyjny, pt. „Raptularz”, w latach 1889—1898.

¹⁸ Władysław P r o k e s c h (zm. 1923), członek redakcji „Nowej Reformy”, prowadził dział krytyki literackiej i teatralnej. Ernest A d a m, działacz polityczny, poseł na sejm krajowy, naówczas związany blisko z zespołem „Nowej Reformy”.

łam dziś rano, odczytując jego artykuł. Jest to krytyka świetna, każdym słowem trafiająca mi do przekonania, odważna, ostra prawie, a tak taktowna! Zwalniam recenzenta z obietnicy przesłania mi kiedyś »czegoś lepszego«, proszę tylko o coś równie dobrego”.

Tak się tym ucieszyłem, że przepisuję Panu, choć właściwie ze względu na skromność jest to bardzo nieładnie. Ale niechże i recenzentom ludzie próżność przebaczą czasami.

Jeszcze raz niech Pan przyjmie szczere podziękowanie za Jego serdeczny i przyjazny list oraz wyrazy mojej głębokiej sympatii.

Stanisław Estreicher

Na tym się dyskusja skończyła; Górski obrony nie ponowił. Zaznaczamy już tylko nawiasem, że stosunków osobistych między antagonistami ona nie rozluźniła, zacieśniła raczej. Skądinąd także czas był niestosowny do podtrzymywania kontrowersji i dezawuowania poety. W grudniu 1896 przyjaciele i miłośnicy Asnyka zorganizowali w Krakowie uroczysty jego jubileusz. Mimo że arystokratyczni konserwatyści go zbojkotowali i jawnie zakładali tłumik na oddźwięki wydarzenia¹⁹, wypadł on uroczysto i zapisał się licznymi objawami uznania czy czci — dla gasnącego poety.

W pół roku potem Asnyk zmarł. Zgodną, przez niego nie kwestionowaną wolą społeczeństwa pochowany został w tumbie zasłużonych na Skałce, która się dopiero co zamknęła za trumną Lenartowicza. Stanisław Estreicher pospieszył z nekrologiem. Umieścił go w dwóch numerach „Czasu”²⁰, wypełniwszy charakterystyką całej twórczości poetyckiej zmarłego. Na przebrzmiałe szermierki polityczne nie było tam naturalnie miejsca. Także Tarnowski nie czuł się już skrępowany i w „Przeglądzie Polskim”²¹ dał obszerną sylwetę, zabarwioną wyrazami uznania, co prawda mierzonymi dość oszczędnie, a ujętą ze stanowiska wyraźnie już tylko historycznoliterackiego.

¹⁹ Uniwersytet Jagielloński również trzymał się na uboczu. Na uroczyste wieczorne zebranie w „Grand Hotelu” z grona profesorskiego zjawiał się jeden tylko doc. Marian Zdziechowski. Opowiadał mi później, jak nieswojo czuł się w tym odosobnieniu i jak koledzy nie kryli przed nim bynajmniej, że krok jego był nierozważny i źle widziany. Co prawda, w roku poprzednim zaatakowali Asnyka ostro także socjaliści — zob. artykuły: I. D[aszyńskiego] *Fałszywy romantyzm* i anonima *Adamowi Asnykowi* („Naprzód” 1895, nr 12).

²⁰ „Czas” 1897, nry 175—176 (z 4 i 5 VIII).

²¹ „Przegląd Polski” 1897, wrzesień.